

Krzysztof Uniłowski

Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (129), 52-63

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof UNIŁOWSKI

Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

Historyczność gatunku

Istnieje łatwo uchwytana sprzeczność między pojęciem gatunku oraz historycznym charakterem zjawisk, akcentującym ich procesualność, dynamikę, czasowość, zmienność. Pojęcie gatunku, zupełnie na odwrót, kieruje bowiem naszą uwagę ku cechom stałym, niezbywalnym, konstytutywnym przynajmniej dla tej części tożsamości obiektu, która wiąże się z jego przynależnością do jakiejś szerszej klasy, grupy czy zbioru. Wymowne, że Karol Darwin dość nieufnie traktował ów kluczowy dla swojej rozprawy termin. Kłopot polegał na tym, że „pojęcie to [pojęcie gatunku – przyp. K.U.] zawiera w sobie nieznaną czynnik oddzielnego aktu stworzenia”¹, co musiało wprawiać w zakłopotanie przyrodnika występującego z teorią ewolucjonistyczną.

Jak sądzę, zakłopotanie Darwina nie wynikało wyłącznie z kulturowego przyzwyczajenia, skutkiem którego skłonni jesteśmy postrzegać gatunek jako coś określonego i stałego. Zwróćmy uwagę, Darwin twierdził, że motyw czy też element kreacjonistyczny nie daje się wyrugować z naszego pojęcia. Z gatunkami jest bowiem zupełnie jak z ciężą – albo są, albo ich nie ma, *tertium non datur*. Albo jakiś element należy do zbioru, reprezentuje klasę czy grupę, albo nie należy i jej nie reprezentuje. Pojęcie gatunku zakłada nieprzekraczalną granicę między tym, co

¹ K. Darwin *O pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt* [1859], przedm. i koment. J. Weiner, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, oprac. J. Popiołek, M. Yamazaki, wyd. 3, Wydawnictwo UW, Warszawa 2009, s. 50. Dalej cytaty lokalizuję w tekście, oznaczając je skrótem D.

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

się w nim mieści, a całą resztą, która pozostaje poza jego obrębem. I jakkolwiek w ramach danego gatunku możemy wyróżnić dowolną liczbę odmian, chociaż możemy wskazać zjawiska pośrednie, graniczne, nie znaczy to, że tym samym zawieszamy działanie zasady demarkacji. Sprawiamy jedynie, że zasada podziału, którą operujemy, będzie bardziej subtelna i złożona, zamieni się w cały system różnic. Bez względu na to, czy mamy do czynienia z jedną zasadą, czy też ze skomplikowanym systemem prawnym – demarkacja działa jako reguła prymarna względem segregowanych przez nią historycznych i empirycznych jednostek. Moment identyfikacji, w którym rozpoznajemy gatunkową przynależność obiektu, ten „cudowny” moment aktualizacji transhistorycznej zasady, to moment epifaniczny, objawienie prawa, które porządkuje dzieje, lecz samo do nich nie należy.

Gatunek pojęty jako rodzaj (*genos, gens, genus, genre*) odnosi się do stanu naturalnego, do pewnego prapodziału czy prarozdzielenia, które było równoznaczne stworzeniu. Chodzi o pierwotny podział, jaki uprzedza wszelkie różnice, bo te pojawiają się dopiero na jego mocy. Umożliwia on, ale też poprzedza wszelką wymianę i komunikację. Z kolei gatunki pojęte jako *species* służą taksonomii i klasyfikacji stworzenia. Ich podstawowy wymiar nie jest już związany z kosmologią, lecz z polityką i ekonomią. System *species* reguluje szczegółowe zasady oraz warunki wymiany i komunikacji. Niemniej, motyw kreacjonistyczny będzie wyraźny również w tym wypadku. System *species* odwołuje się zazwyczaj do figury Prawodawcy, Fundatora, Ojca-Założyciela, słowem – autorytetu, który ustanowił i określił zasady taksonomii. Krótko mówiąc, różnicowanie rodzajowe odpowiadałoby sposobom mówienia-działania, rozmaitym modułom czy operatorom, podczas gdy gatunki-*species* składałyby się na dyscyplinujący system, którego wzorcową postacią będzie dążący do kompletności spis, rejestr, katalog.

Jak jednak wiadomo, Karol Darwin wywodził *species* nie z jakiegoś ustanawiającego aktu, lecz z długiego procesu selekcji. Nie prowadziło to wcale – jak można by podejrzewać – do naturalizacji historii (taki błąd popełniali zwykle jego naśladowcy, którzy usiłowali teorię ewolucji przenieść w dziedzinę nauk społecznych czy filologicznych). Sprawy miały się zupełnie inaczej: Darwin dowodził, że sama natura jest zjawiskiem historycznym. W dwojakim sensie. Po pierwsze, okazało się, że natura ma swoją historię, a historię tę można i należy badać (początki paleontologii). Po drugie, historia gatunków była regulowana przez te same prawa co wszelka historia, na czele z prawem walki o byt. Wszelako nawet w ramach takiego ujęcia wciąż jeszcze moment kreacjonistyczny nie został usunięty bez reszty. Otwarte bowiem pozostawało pytanie o to, w jaki sposób i od kiedy coś, co jeszcze nie jest gatunkiem X, przeistacza się w egzemplarz tegoż gatunku. Sam moment takiej przemiany wciąż jawił się jako cudowny, jako chwila, która wymaga interwencji jeśli nie samego Stwórcy, to przynajmniej jakiegoś „przetwórcy”. Krótko mówiąc, objawiła się z całą mocą *arbitralność* wszelkich podziałów gatunkowych, której nie da się pogodzić z ciągłością i niedefinitywnością procesów historycznych. Niedaleko stąd do Fryderyka Nietzschego, który pojęcie gatunku zaliczył do wątpliwych (bo niedających się logicznie uzasadnić) pojęć ogólnych:

Szkice

Abstrahowanie od czynnika jednostkowego i rzeczywistego dostarcza nam pojęcia, tak jak dostarcza formy, gdy tymczasem natura nie zna ani form, ani pojęć, a więc żadnych też gatunków, lecz tylko niedostępne nam i niedefiniowalne X, także nasza opozycja jednostki i gatunku jest antropomorficzna i nie pochodzi od istoty poszczególnych rzeczy, choć nie ważymy się rzec, iż jej nie odpowiada: byłaby to bowiem dogmatyczna teza, a jako taka równie niedowiedlna jak jej przeciwieństwo.²

Nie znaczy to oczywiście, że Nietzsche odrzucał pojęcie gatunku. Myśliciel podkreślał po prostu, że w przypadku gatunku oraz wszelkich innych pojęć ogólnych kwestia odniesienia do rzeczywistości nie ma nic do rzeczy. Zatem pytanie, czy gatunki naprawdę istnieją, jest źle postawione, ponieważ prowadzi donikąd. Właściwe pytanie dotyczyłoby raczej użyteczności, skuteczności operacyjnej pojęć ogólnych, którymi się posługujemy. Tak otwierałaby się perspektywa pragmatyczna w refleksji genologicznej, skupiająca się na rozmaitych funkcjach odwołania do kategorii gatunku (np. w związku z pytaniem o ich wartość heurystyczną, dyscyplinującą, hierarchizującą). W odniesieniu do literatury mówilibyśmy o podziale gatunkowym jako zasadzie delimitacji i porządkowania pola literackiego, wszelkie naruszenia i zakłócenia tego podziału uznając za działania zmierzające do repartycji lub przekształcenia pola, a więc – działania w ramach walki o hegemonię.

W sposób szczególnie jaskrawy, bliski wręcz autoironii, pragmatyczne pojmowanie gatunku doszło do głosu w definicji literatury *science fiction* przypisywanej Damonowi Knightowi: „Literaturą *sf* jest to, co nazywam literaturą *sf*”. Jak wiadomo, na Damona Knighta powołał się Andrzej Sapkowski, pisząc o literaturze *fantasy*:

Do nazwania *fantasy* posłużę się parafrazą definicji, której znany pisarz-fantasta Damon Knight użył w odniesieniu do SF. Damon Knight za SF uznał to wszystko, na co wskazuje palcem, gdy mówi: „Oto jest SF”. Prawda, że miła to i bezpretensjonalna definicja? Żeby jednak nie powtarzać jak papuga, moją definicję *fantasy* zmodyfikuję lekko. *Fantasy* jest to, co opatrzone etykietą z napisem: „fantasy”. Jeśli na grzbiecie książki, u samej góry, tuż pod logo domu wydawniczego figuruje małymi literkami „fantasy” – to dana książka należy do gatunku *fantasy*.³

„Definicje” Knighta i Sapkowskiego były między innymi kpina z tych prób określenia gatunku, które mają charakter opisowy i polegają na wyliczeniu własności uznanych za wspólne dla wszystkich jednostek włączonych w poczet danej grupy. Nie sposób przy tym uznać ich za proste przykłady definicji ostensywnych. Knight operował pozorną tautologią, kładąc akcent na sam akt definiowania/nazywania i podkreślając, że każda definicja ma charakter arbitralny. Sapkowski

² F. Nietzsche *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*, w: tegoż *Pisma pozostałe 1862-1875*, przeł. B. Baran, Inter-Esse, Kraków 1993, s. 188-189.

³ A. Sapkowski *Rękopis znaleziony w smoczniej jaskini. Kompendium wiedzy o literaturze fantasy*, Supernowa, Warszawa 2001, s. 10.

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

uczynił coś więcej. Otóż zwrócił on uwagę na instytucjonalny aspekt procesu nadawania gatunkowej tożsamości. Okazało się, że do gatunku należy to wszystko, co instytucja sprawująca nadzór (w danym wypadku – wydawnictwo prowadzące serię literatury fantasty) uzna za przynależne do niego. Rozstrzygnięcia genologiczne są przywilejem władzy. A jeżeli – jak to się dzieje współcześnie – oficyny wyspecjalizowane w literaturze fantasty wprowadzają w obręb właściwych serii utwory bliskie konwencji horroru albo romansu historycznego, to tym samym rozszerzają (przynajmniej potencjalnie) zakres pojęcia fantasty, powiększając przy okazji sferę własnych wpływów.

To, co kłopotliwe w ramach takiego właśnie „pragmatycznego” rozumienia wszelkich podziałów gatunkowych, nie wiąże się – wbrew pozorom – z ich domniemaną dowolnością. W ostatecznym rachunku swoboda dokonywanych podziałów okazuje się bowiem względna, zaś arbiter zawsze musi się liczyć z decyzjami podejmowanymi przez innych uczestników rozgrywki. Rzecz raczej w tym, że w ramach takiego ujęcia klasyfikowane obiekty okazują się dość przypadkowymi (wymiernymi) przedmiotami rywalizacji o prawo do porządkowania pola. Tymczasem Karol Darwin – przypomnijmy – podkreślał, że istnieją dwojakiemu rodzaju czynniki rozstrzygające o tym, że gatunki podlegają zmianom. Pierwszy ich rodzaj był związany z uwarunkowaniami zewnętrznymi, drugi zaś – z „charakterem” (D, s. 22) czy „naturą” (D, s. 24) samych organizmów, które podlegają zmianom na mocy jakiejś wewnętrznej konieczności. Co więcej, to właśnie ten drugi rodzaj czynników zmianotwórczych Darwin skłonny był uznać za rozstrzygający, a to „dlatego, że odmiany prawie zupełnie podobne powstają niekiedy pod wpływem warunków, o ile sądzić można, różnych, i z drugiej strony, że odmiany niepodobne powstają pod wpływem warunków, jak się zdaje, niemal jednakowych” (D, s. 22).

To istotny moment Darwinowskiej teorii: ewolucja – w jego ujęciu – była raczej wewnątrzsterowna, nie zewnątrzsterowna. Trzeba by oczywiście wyjaśnić, co takiego sprawia, że gatunki zmieniają się niejako same przez się, że dążenie do zmiany wynika z ich „charakteru” czy „natury”, zwłaszcza jeśli wykluczylibyśmy tę ewentualność, iż chodzi tu o działanie jakiegoś pierwiastka metafizycznego (na przykład wynikającego z idei predestynacji). Z odpowiedzią na to pytanie na razie się jednak wstrzymam, podobnie jak z wyjaśnieniem, na jakich warunkach zmiana jednostkowa przechodzi w zmianę gatunkową. Póki co zauważmy, że koncepcja, zgodnie z którą charakter rozstrzygający mają zmiany będące, skutkiem uwarunkowań wewnętrznych, wynikiem czegoś w rodzaju autoprogramowania, sprawia, że ujęcie pragmatyczne okazuje się niewystarczające.

Przyjmując, że gatunek podlega nieustannym zmianom, Darwin uczynił zeń zjawisko *stricte* historyczne. Co więcej, by zachować konsekwencję, przyrodnik zrezygnował z przedstawienia gatunku jako kategorii nadrzędnej, sumarycznego zbioru jego historycznych odmian. Relacja między jednostką rzędu wyższego (tj. gatunkiem) i niższego (tj. odmianą) została bowiem przez Darwina zdehierarchizowana i zdekonstruowana. Zamiast dominacji pojęcia ogólniejszego, które było-

Szkice

by uobecniane przez swą egzemplifikację, mamy tu coś na kształt wzajemnego zapośredniczenia gatunku w odmianie, ale również odmiany w gatunku. Pisał Darwin:

...nie ma żadnego pewnego kryterium, przy pomocy którego można by definiować formy zmienne, formy miejscowe, podgatunki i gatunki typowe.

Kiedy przed wielu laty sam porównywałem i widziałem, jak inni porównują ptaki z rozmaitych pobliskich wysp archipelagu Galapagos, [...] bardzo byłem zdziwiony widząc, jak niestała i dowolna jest granica pomiędzy gatunkami i odmianami. (D, s. 55)

Brak kryteriów, a raczej ich mnogość i heterogeniczność sprawiają, że granica – ta sama, która w ramach genologicznych podziałów powinna być nieprzekraczalna – zdaje się „niestała i dowolna”. Za szczególnie problematyczne uznał Darwin rozróżnienie między gatunkiem i odmianą (zob. D, s. 56). A ponieważ istnienie zostało tu nieodłącznie powiązane z generowaniem różnic i odmian, pojawił się problem z rozstrzygnięciem, które z tych różnic stanowiłyby o odmienności gatunkowej. Wszelako procesy zmianotwórcze postępują w zmiennym tempie i w różnej skali – dlatego jako osobne gatunki można było wyróżnić te odmiany, które cechuje (zawsze względna) stabilność. Ostatecznie Darwin uznał gatunki „tylko za wybitne i dobrze określone odmiany” (D, s. 62 – podkr. K.U.). Nie istniała więc dla niego różnica stopnia (różnica jakościowa) między gatunkiem a odmianą. Gatunek jawił się po prostu jako szczególnie przypadek odmiany, który wyróżniał się trwałością (oczywiście relatywną) oraz *wyr a z i s t ą* (co stanowiło jakość subiektywną, zależną od obserwatora) odmiennością.

Taka koncepcja przyniosła dwie korzyści. Po pierwsze, Darwin podtrzymał swoją wizję historiozoficzną opartą na idei ciągłych, drobnych, lecz nieuchronnie postępujących zmian. Jeśli bowiem gatunek wytwarza swoje odmiany, to jednocześnie one – w sprzyjających okolicznościach – wytwarzają nowy gatunek. Taka zaś wizja – co stanowi drugą korzyść – mogła się obyć bez założenia, że gatunek dąży do realizacji jakiejś idealnej, wzorcowej formy wpisanej w jego program ewolucyjny. Zmiany według Darwina miały charakter losowy i jakkolwiek przyrodnik pisał o doborze jako „stopniowym procesie doskonalenia drogą przypadkowego przetrwania najlepszych osobników” (D, s. 43), to jednak ów proces zawsze okazywał się względny, okazywał się doskonaleniem z punktu widzenia *a k t u a l n y c h* warunków i potrzeb, a nie z punktu widzenia wewnętrznego czy zewnętrznego *te-los*. Gdyby warunki i potrzeby uległy zmianie, wówczas nabyte wcześniej właściwości mogłyby się okazać czynnikami hamującymi czy obciążającymi. Nie ma bowiem innych gatunków niż takie, które właśnie powstają, wchodzą w fazę rozwoju lub zanikają. Nie ma innych gatunków niż historyczne.

W stosownym rozdziale swojej *Teorii literatury* Austin Warren i René Wellek pisali o dziejach gatunku jako następujących po sobie etapach dochodzenia do idealnej czy modelowej postaci (okres wzrastania) oraz odchylania się od niej (okres zanikania). Jak jednak pamiętamy, teoretyczny model rozwoju gatunku literackiego u tych badaczy stał się krytycznym punktem wyjścia dla koncepcji „krzyżo-

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

wania się postaci gatunkowych”, przedstawionej przez Ireneusza Opackiego⁴. Model zaproponowany przez Warrena i Welleka został zaś odrzucony z tego powodu, że stwarzał jedynie pozory historycznego ujęcia: „Niech nie łudzi dynamika «narastania» i «zanikania» – przestrzegał Opacki – [...] to dynamika pozorna. U jej podstaw leży bowiem statyczny wzorzec «odniesienia»”⁵, czyli właśnie to, co Warren i Wellek uznali za „postać idealną”. Czy dokonana przez Opackiego korekta pozwoliła przedstawić w pełni historyczne ujęcie ewolucji gatunkowej w poezji i szerzej – w literaturze? Jeśli chcemy udzielić odpowiedzi twierdzącej, to warto – jak sądzę – poczynić na wstępie dwie uwagi. Po pierwsze, koncepcja „krzyżowania się postaci gatunkowych” nie była wcale uprzywilejowaną, a tym bardziej wyłączną formułą ewolucji. Opacki wspominał o co najmniej trzech „postaciach” czy też „wariantach” ewolucji w poezji, wśród których wymieniał najpierw „tworzenie zupełnie nowych elementów języka poezji”, dalej – „modyfikację znaczeniową dotychczasowych elementów poetyki”, by dopiero w trzeciej kolejności mówić o „wprowadzaniu w obręb jednego nurtu gatunkowego elementów przysługujących pewnym określonym historycznie wzorcom innych gatunków”⁶, choć to właśnie tej trzeciej z wyróżnionych „postaci” poświęcił zasadniczą część swojego studium. Po drugie, trudno byłoby podtrzymywać wizję historii opartą wyłącznie na pojęciu ewolucyjnej ciągłości. W jej obrębie powinno znaleźć się miejsce na nagłe katastrofy, ale również – nieumotywowane (z punktu widzenia obowiązującego dotąd układu) nawroty, przejścia fazowe, uskoki i cięcia. Nie spieszymy się jednak...

Krytyka jako hodowla

Przeprowadzając paralelę między teorią ewolucji a funkcjonowaniem gatunków literackich, musimy pamiętać, że bardziej odpowiednia dla naszych potrzeb będzie koncepcja doboru hodowlanego aniżeli doboru naturalnego. Różnica między nimi sprowadza się do dwóch kwestii. Po pierwsze, dobór hodowlany jest sztuczną stymulacją, co oznacza między innymi dążenie do intensyfikacji tempa zmian. Po drugie, ewolucja jest tutaj nakierowana nie na potrzeby hodowanego gatunku, ale na potrzeby hodowcy. Co szczególnie ciekawe, w ujęciu Darwina sukcesy hodowlane szły w parze z doskonaleniem potrzeb samego odbiorcy. Były to zaś przede wszystkim potrzeby smaku. Według Darwina:

Poprzez [...] dobór i staranny trening angielskie konie wyścigowe przewyższyły swoich arabskich przodków szybkością biegu i wzrostem [...]. Lord Spencer i inni wykazali, o ile powiększyła się waga i o ile wcześniej następuje dojrzałość u bydła angielskiego w porównaniu z rasami dawniej hodowanymi. (D, s. 42)

⁴ Zob. I. Opacki *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*, w: *Problemy teorii literatury*, s. 1, *Prace z lat 1947-1964*, wyb. H. Markiewicz, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987.

⁵ Tamże, s. 140.

⁶ Tamże, s. 162.

Szkice

Nie inaczej było z sukcesami w dziedzinie botaniki:

coraz większe i piękniejsze stają się kwiaty rozmaitych odmian bratka, róży, pelargonii, georginii i innych roślin w porównaniu z dawniejszymi odmianami i ich formami wyściowymi. Nikomu na myśl nie przyjdzie, aby można otrzymać wyborowy bratek lub georginię z nasienia dzikiej rośliny. Nikt też nie spodziewa się, aby z nasienia dzikiej gruszy można było otrzymać drzewo dające wyborowe soczyste gruszki [...]. Chociaż grusze hodowano już w czasach starożytnych, jednakże z opisów Pliniusza można sądzić, że dawały one owoce gorszego gatunku. (D, s. 43)

Postępy hodowlane pozwalały na spełnianie coraz bardziej wyrafinowanych wymagań. Śmigłość angielskich koni nie była przecież ważna z punktu widzenia transportu ani nawet skuteczności kawaleryjskich szarż, lecz służyła sukcesom sportowym. Należała więc do rzędu dóbr luksusowych. Walory bezsprzecznie użytkowe przyniosła bodaj tylko hodowla nowych odmian bydła, choć przedłożony przez Darwina opis podkreślał również wartość estetyczną nowej rasy. Jak mogliśmy przeczytać, nowe odmiany cechowały się większą masą ciała, a więc dawały więcej mięsa, szybciej osiągały dojrzałość, szybciej się rozmnażały, lecz poza tym wszystkim – zdawały się także o ileż bardziej dostojne od swoich rachitycznych, prymitywnych krewnych. W wypadku ogrodnictwa i sadownictwa dążenie do uzyskania walorów estetycznych i smakowych zaznaczyło się jeszcze wyraźniej.

Charakterystyczne, że Darwin umniejszał znaczenie czynnika ekonomicznego w hodowli. Nie chodziło tutaj o maksymalizację zysku poprzez umasowienie produkcji, zaniżenie jakości czy redukcję kosztów. Bo jakkolwiek hodowla służyła celom użytkowym, to jednocześnie potrzeby ulegały wysubtelnieniu. Tym samym zaczynała ona przypominać szlachetną, arystokratyczną rozrywkę, w ramach której zasada doskonalenia gatunku stopniowo autonomizuje się, stając się celem samym w sobie.

Hodowla u Darwina zasadzała się na umiejętnym kumulowaniu doświadczeń, które były na nowo ukierunkowane. Czytamy: „cała waga doboru opiera się na gromadzeniu w pewnym kierunku i w ciągu wielu pokoleń drobnych zmian, absolutnie niedostrzegalnych dla niewprawnego oka różnic” (D, s. 40). Hodowca selekcjonuje powstające przypadkowo w obrębie stada zmiany, wybierając spośród nich te, które wydają mu się pożądane. A ponieważ chodzi o drobne czy wręcz niemal niedostrzegalne różnice, to potrzebna jest „bystrość oka i sądu, aby stać się zręcznym hodowcą” (tamże). Bystrość oka jest niezbędna, by dostrzec zmianę tam, gdzie nie dojrzy jej laik albo mniej uzdolniony kolega. Z kolei bystrość sądu okazuje się wymagana po to, aby właściwie ocenić dostrzeżoną mutację.

Dobrze – ale jakie kryterium oceny wchodzi tu w grę? Oczywiście, zmianę oceniamy z punktu widzenia korzyści hodowlanych oraz własnych potrzeb, będą to jednak kryteria lokalne i doraźne. Istnieje jednak także inna możliwość. Otóż Darwin cytuje lorda Sommerville’a, który „wspominając o tym, co zrobili hodowcy w dziedzinie hodowli owiec, mówi: «Zdaje się, jakoby z góry narysowano doskonałą formę i następnie nadano jej życie»” (D, s. 39). *Ex post* dzieje hodowli

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

owiec wydają się ukierunkowane na osiągnięcie z góry zakładanego celu. Jeśli weźmie się pod uwagę rezultat, to każdy wcześniejszy krok okazuje się konieczny i zaplanowany, jak gdyby pokolenia hodowców świadomie dążyły w jednym, wcześniej obranym kierunku. Wiemy jednak, że to złudzenie. Hodowcy bowiem „nie mogli ani oczekiwać, ani też pragnąć rezultatów, które otrzymano” (D, s. 43). Po prostu kojarzyli oni ze sobą wybrane, najbardziej dorodne okazy, nieświadomie przyczyniając się do modyfikacji gatunku, polegających choćby na tym, że pożądane cechy jednostkowe upowszechniały się w kolejnych generacjach, zaś skutkiem korelacji jedne zmiany pociągały za sobą inne, wcześniej niezakładane. Nie dążono bowiem wcale do uzyskania nowej odmiany czy gatunku, a chciano jedynie zwiększyć pogłowie okazów z korzystnymi cechami. Istnieją wszakże hodowcy wybitni czy też „znakomici”, którzy „starają się za pomocą systematycznego doboru, mając określony cel na oku, wytworzyć nowy szczep lub podrasę” (D, s. 42).

„Znakomitych hodowców” wyróżnia dar ekstrapolacji. Umieją oni z jednej, a w dodatku ledwie zarysowującej się zmiany wysnuć koncepcję zupełnie nowego „szczepu lub podrasy”. Inaczej mówiąc, dostrzegają możliwość rozwojową gatunku tam, gdzie inni nie widzą nic szczególnego. Potrafią również w sposób najzupełniej świadomy ukierunkować bieg ewolucji według założonego programu, jakkolwiek może się okazać, że program ten będzie wymagał licznych korekt, zaś rezultaty jego realizacji i tak będą niespodziewane. W ten sposób hodowla nabiera cech genetycznego eksperymentu, a jednocześnie – w tym samym punkcie – najbardziej zbliża się do krytyki. Zwłaszcza takiej krytyki, która ocenia dokonania literackie czy artystyczne przez pryzmat zarysowujących się możliwości. Krytyki afirmującej ruch i zmianę, zabiegającej o miejsce dla tych tendencji, które j e s z c z e nie doszły do głosu. Krytyki będącej p r o j e k t e m literatury. Krytyki podobnej do tej, jakiej domagał się Stanisław Brzozowski i jaką usiłowali podjąć jego następcy, szukający nieznanych arcydzieł:

Zadanie krytyki zostaje przez to określone: reprezentuje ona zawsze prawa przyszłości, ukazuje, że to, co ludzkość przyjmuje jako daną, gotową [...] rzeczywistość, jest zawsze tylko wynikiem dotychczasowej pracy, pewną zakrzepłą i stwardniałą formą. Krytyka nie dopuszcza, aby zakrzepnięcie, stwardnienie stało się ostatecznym. [...] Zadanie wywalczenia praw dla nie istniejącej jeszcze przyszłości – ważnym jest dla teoretycznego wyjaśnienia sobie podstaw krytyki.⁷

Oczywiście, w ujęciu Brzozowskiego krytyka nie była wyłącznie eksperymentalną hodowlą, laboratorium nowych form, przewaga zaś „nowego” nad „starym” nie sprowadzała się do samego tylko atutu nowości. Nie może być tu również mowy o pewnym arystokratycznym rysie, właściwym dla Darwinowskiego pojmowania hodowli; angielski przyrodnik przemawiał bowiem z miejsca, w którym drogi kultury i agrokultury jeszcze nie rozeszły się w sposób ostateczny. Brzozowski, chcąc zerwać z alienacją kultury i alienacją pracy, zakładał możliwość ich ponownego

⁷ S. Brzozowski *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 167.

zejścia, choć już nie w formie arystokratycznego sportu, lecz codziennego, znojnego trudu. Chodziło mu więc o twórczość i pracę rozumiane jako pomost między potencjalnym i aktualnym, możliwym i realnym, przyszłym i teraźniejszym. Krytyk odgrywał tutaj rolę akusзера, ale był również współsprawcą, uczestnikiem zmiany. Stąd mesjański patos i znój nieustających korekt. A także ekstaza samostwarzania: w ewolucji świata ludzkość miała rozpoznać samą siebie.

„Drobna zmiana” albo pastisz

Zapamiętajmy tę lekcję: wszystkie Wielkie Projekta Wielkiej Literatury zawsze powstają na fundamencie „drobnej zmiany” czy też „niedostrzegalnej dla niewprawnego oka różnicy”. Dla Karola Darwina mechanizm powstawania zmian i różnic nie był jasny. Uczony zakładał tylko, że wykształcają się one najczęściej pod wpływem czynników wewnętrznych, że następują niejako same z siebie. Nam łatwiej wskazać się sprawczą tych mutacji: w przyrodzie nie występuje idealna symetria, dlatego nawet techniki klonowania nie pozwalają na wytworzenie idealnych replik pierwowzoru. Wbrew pozorom również technologia cyfrowa (choćby za sprawą tzw. jittera) nie umożliwia wykonania kopii, które byłyby nieodróżnialne od oryginału...

My, literaci, moglibyśmy wezwać na świadka Jorge Luisa Borgesa, twórcę opowiadania *Pierre Menard, autor „Don Kichota”*. Jak pamiętamy, Memard na nowo napisał (bo wcale nie przepisał) *Don Kichota*, ale choć jego tekst ani trochę nie różnił się od tekstu Cervantesa, to porównanie obu utworów wykazało, że znaczą one coś zupełnie innego, albowiem pojawiły się w zupełnie różnych kontekstach, w innym otoczeniu kulturowym i odmiennym polu literackim. Pamiętamy również, że opowiadanie Borgesa było punktem wyjścia dla Johna Bartha i jego projektu literatury przekraczającej kryzys awangardy. Zamiast triumfalnego pochodu coraz to nowych odmian, form, prądów, konwencji, Barth zaproponował literaturę jako świadome powtórzenie siebie, literaturę przedstawiającą (ironicznie) swoje własne „wyczerpanie”. Linda Hutcheon powiedziała by w tym miejscu o „powtórzeniu z krytycznym dystansem”⁸, dystansem wobec pierwowzoru, ale też wobec samego siebie.

Tak więc John Barth w *Bakunowym faktorze* powtórzył (po swojemu) Henry’ego Fieldinga. Paweł Huelle nie okazał się gorszy i w *Mercedes-Benzie* powtórzył (po swojemu) *Wieczorną lekcję jazdy* Bohumila Hrabala, by następnie wystąpić z prequelem *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna. Manuela Gretkowska napisała swoją wersję *Gry w klasy* i ogłosiła ją pod tytułem *Tarot paryski*, a Olga Tokarczuk przedstawiła własną odsłonę *Stu lat samotności* (mam na myśli, rzecz jasna, *Prawiek i inne czasy*). Piotr Siemion napisał nowe *Jak wam się podoba* Williama Szekspira, Stefan Chwin

⁸ Zob. L. Hutcheon *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*, przeł. A. Wojtanowska, W. Wojtowicz, wstęp W. Wojtowicz, Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2007.

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

chciałby powtórzyć Tomasza Manna i Fiodora Dostojewskiego (najlepiej za jednym zamachem). Dawid Bieńkowski stworzył nową *Lalkę*, Wojciech Kuczok po wielokroć usiłował przepisać Witolda Gombrowicza, zaś Jacek Dehnel przepisał po swojemu Balzaka. Imię tych, którzy przepisują romanse awanturnicze, pikareski, powieści dla młodzieży, kryminały i fantastykę, brzmi legion. Przemysław Czapliński zauważył zgryźliwie, że w najnowszej literaturze polskiej lęk przed wpływem ustąpił miejsca lękowi przed niepodobieństwem⁹. Dariusz Nowacki usiłował natomiast okiełznać nasilającą się tendencję:

Czym innym [...] jest [...] przekonanie o kresie innowacyjności, a czymś zgoła odmiennym ów dziwaczny i niepojęty triumf naśladownictwa. Powtórzę: niechaj nas nie uspokaja to, że naśladownictwo „dobrych wzorów”, które nie sobie nie robi z romantycznych wynalazków (geniusz, oryginalność), zachodzi w obszarze literatury trywialnej. Mimo wszystko mamy do czynienia z naczyniami połączonymi. Jeśli zatem z powodzeniem mogą egzystować „polskie dzienniki Bridget Jones”, to i jakoś łatwiej przystać na „polskiego Hrabala” (Paweł Huelle) czy „polskiego Cortazara” (Jerzy Sosnowski jako autor *Linii nocnej*).¹⁰

Oczywiście, na to wszystko, co razem stanowi niepokojący krytyka „triumf naśladownictwa”, złożyły się różne zjawiska z zakresu szeroko pojętej stylizacji (parodie, pastisze, trawestacje, parafrazy *etc.*). Nowacki odnotował ponadto – aczkolwiek głównie w obszarze literatury popularnej – powrót do przedromantycznej strategii adaptacji¹¹. Dorzucmy do tego pospolite naśladownictwa, które chcą się pożywić sławą oryginału. Każde z tych zjawisk zakłada odmienną relację między przywoływanym wzorem oraz przywołującym go tekstem i już choćby z tego powodu każdy przypadek powinien zostać rozpatrzony z osobna. Warto również pamiętać, że to wszystko nawiązania, doskonale znane historii i teorii literatury. Co jednak dla nas najważniejsze, to fakt, że nawiązania takie mogą być impulsem zmianotwórczym z punktu widzenia genologii oraz poetyki historycznej. Tym razem jednak nie chodziłoby o „krzyżowanie się postaci gatunkowych”, ale o „inny typ skrzyżowania”, funkcjonujący „na zasadzie stylizacji świadomej”¹², typ, o jakim Ireneusz Opacki ledwie wzmiankował w 55. rozdziale swojego studium. Zmianotwórcza wartość owego typu polega na tym, że „stylizacja świadoma” pociąga za sobą dezaktualizację wzorca, który tym samym ulega niejako przesunięciu do rzędu historycznych odmian gatunku.

W grę wchodziłoby jeszcze jedno. Rozważając pochodzenie gatunków literackich, Tzvetan Todorov pisał: „Skąd się biorą gatunki? Otóż całkiem po prostu

⁹ Zob. P. Czapliński *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 186-187.

¹⁰ D. Nowacki *Wielkie Wczoraj*, Zielona Sowa, Studium Literacko-Artystyczne, Kraków 2004, s. 13.

¹¹ Tamże, s. 14.

¹² I. Opacki *Krzyżowanie się...*, s. 164 (podkr. autora).

z innych gatunków. Nowy gatunek jest bowiem zawsze przekształceniem jednego lub kilku gatunków dawnych: przez inwersję, przemieszczenie lub kombinację¹³. Wprawdzie już na kolejnej stronie swojej rozprawy Todorov zajął się czymś innym, mianowicie gatunkiem jako skodyfikowaną formą aktu mowy, porzucając możliwość analizy historycznej, niemniej odnotujmy, że cytowany fragment brzmi niczym... streszczenie studium Ireneusza Opackiego. „Przemieszczenie” Todorova wydaje się odpowiadać temu, co Opacki rozumie przez „modyfikację z n a c z e n i o w ą dotychczasowych elementów poetyki”, skutkiem której

mogą [...] w dziejach gatunku powstać – na różnych etapach jego rozwoju – dwie podobne zewnętrznie postaci; wszelako będą to postaci różne, obdarzone różnymi znaczeniami – jak para homonimów. I wtedy nie można łączyć ich w całość, w jedną odmianę czy wzorzec gatunku; dlatego tak ważne są czasowe granice określonego wzorca.¹⁴

Mimo ich zewnętrznego, chciałoby się rzec: literalnego, podobieństwa, mamy do czynienia z różnymi odmianami. Różnymi, albowiem są one niewspółmierne czasowo, sytuują się w kontekście innych układów odniesienia, jakie stanowi pole literackie w dwóch różnych historycznie momentach. Właśnie dlatego każda z odmian „znaczy” coś innego. Jak się wydaje, poszczególne odmiany stylizacji (parodia, pastisz, trawestacja, parafraza *etc.*) występują jako m o d a l n o ś c i, za sprawą których tekst stylizowany ulega „drobnej zmianie” albo też zaznacza się w nim „niedostrzegalna dla niewprawnego oka różnica” względem przywołanego wzoru.

Chodzi zaś niekiedy o różnicę tak drobną, że można zwątpić w jej zmianotwórczą wartość. Różnica najdrobniejsza z drobnych zostanie rozpoznana jako pastisz, dostarczający wygodnego pretekstu do oskarżeń kultury ponowoczesnej o konformistyczną uległość wobec kultury masowej (Stefan Morawski), akceptację dla późnokapitalistycznego systemu „upłynniania” wartości (Zygmunt Bauman), dalsze opróżnianie świata ze znaczenia, mnożenie poziomów symulakryczności, estetyzację banału (Jean Baudrillard)... W rzeczy samej, pastisz śmiało może zostać uznany za podstawową (a przynajmniej najczęściej wykorzystywaną) zasadę wytwarzania nowych odmian gatunku. Czy jednak płodna to zasada, czy nowe formy nie okazują się bytami poronionymi – rzecz to wielce dyskusyjna. Pisał Czaplinski:

Pastisz, jako minimalna innowacja w systemie, jako wstawienie tego, co inne, w to, co podobne, nakłania do aktywnego odbioru. Równocześnie jednak pastisz jest niemym wyznaniem niemocy innowacyjnej, stanowiąc naoczny dowód, że współczesnemu twórcy pozostało już tylko, mówiąc słowami Jeana Baudrillarda, „gospodarowanie resztkami”.¹⁵

13 T. Todorov *O pochodzeniu gatunków*, przeł. A. Labuda, w: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, s. 2, red. K. Bartoszyński, M. Głowiński, H. Markiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 208.

14 I. Opacki *Krzyżowanie się...*, s. 162 (podkr. autora).

15 P. Czaplinski *Powrót centrali*, s. 189-190.

Uniłowski Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?

Czytając te słowa, odczuwam nieodpartą potrzebę, aby bronić zmianotwórczej wartości pastiszu. Można byłoby powiedzieć, że w obecnej sytuacji kultury wszelka innowacja, nawet ta „minimalna”, zasługuje na obronę. Wszelako Karol Darwin pozwala mi powiedzieć dużo więcej. Pamiętajmy, że zmiany ewolucyjne zawsze należą do rzędu tych drobnych, nie ma zatem powodu, aby „minimalną innowację w systemie” rozpatrywać jako zmianę upośledzoną, z gruntu pozbawioną dynamizującego układ potencjału. Tyle tylko iż „drobna zmiana”, aby nabrać wymiaru ewolucyjnego, wymaga – skoro znajdujemy się w obszarze doboru sztucznego, a nie naturalnego – znakomitego hodowcy, mówiąc inaczej: tęgiego krytyka, który z naszej „drobnej różnicy” wywiódłby w toku swojej lektury jakąś „wielką różnicę”. Być może Czapliński nazbyt pochopnie uznał, że pastisz jedynie w minimalnym stopniu aktywizuje czytelnika. Dzieje się bowiem wręcz przeciwnie. Właśnie jako „minimalna innowacja” pastisz wymaga maksymalnej aktywności odbiorcy pod groźbą przeoczenia „drobnej zmiany”, tej „niedostrzegalnej dla niewprawnego oka różnicy” pomiędzy tekstem stylizowanym a przywoływanym w nim wzorem.

Abstract

Krzysztof UNIŁOWSKI
University of Silesia (Katowice)

Do genres and conventions evolve (today)?

Charles Darwin understood species as a historical phenomenon subject to continuous change. According to the naturalist, small changes are continuously effected within species, and these changes are in turn subject to natural selection or selective breeding. Therefore, the author suggests, Darwin's description of "eminent breeders" – who are capable of educating the idea of a new variety or breed from very slight recognized differences – corresponds with the type of literary (or artistic) criticism that assesses artistic achievement on the basis of emergent possibilities. This kind of criticism strives to secure a place for phenomena and trends that are not yet fully recognized.

The author focuses primarily on pastiche, considered as a change-inducing factor. Pastiche – conceived as a "small difference" or "minimal innovation" within the aesthetic system – requires a reading aimed at finding the differences between the imitating text and the summoned outdated model ("differences absolutely inappreciable by an uneducated eye" as Darwin wrote).